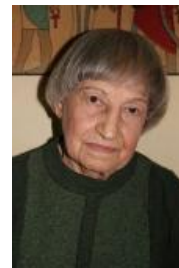


## LUSIA BRODT

ur. 1936; Bilcze Złote



Miejsce i czas wydarzeń	Bilcze Złote, Jezierzany, Korolówka, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2017, Projekt Akcja Reinhardt - w kręgu Zagłady, II wojna światowa, Żydzi, ukrywanie się, pomaganie Żydom, śmierć matki, śmierć ojca, głód

### „Moje losy w czasie II wojny światowej”

W 39 roku weszli Rosjanie i byli dwa lata, do 41 roku. Ja, jako dziecko, tego nie odczuwałam. I poszłam do przedszkola i śpiewaliśmy i byliśmy na różnych tam. W ogóle tego nie odczuwałam. Ludzie z Polski czy z innych stron jak uciekali, to przechodzili przez Bilcze, Żydzi przeważnie. I jak słyszeliśmy, że ma przyjść jakaś grupa Żydów, to wszyscy Żydzi wyszli tam na plac i zależy od możliwości, przyjmowało się ich jako gości, jak długo chcieli zostać na odpoczynek, na dni, na tygodnie. I dalej później szli do Związku Radzieckiego. Podobno, ja kiedyś pytałam się kuzyna starszego mego, dlaczego myśmy nie uciekli. Bo u nas była rodzina duża, znaczy bracia i siostry mamy i może taty, ale ich nie znałam. I dlaczego myśmy nie uciekli? To mój kuzyn powiedział, że w I wojnie światowej Niemcy dobrze się odnosili do Żydów i mówi, jego ojciec był w wojsku niemieckim, i może mój ojciec też był, i nie było nigdy żadnych problemów. Dlatego widocznie wszyscy tam z okolicy nie uciekli. 22 czerwca rozpoczęła się wojna ze Związkiem Radzieckim. Niemcy wkroczyli do Związku Radzieckiego. I to ja pamiętam, że cofali się Rosjanie. I pamiętam, że bomba spadła tam w Bilczu Złotym i myśmy później szli zobaczyć to miejsce, niby w centrum. I pamiętam, że grupa wojskowych, Rosjan, przeszła koło naszego domu, że ich prowadzili. Ale nie pamiętam czy Niemcy czy Ukraińcy. Zaprowadzili ich na wzgórze, że od nas było widać. Kazali im wykopać grób i wystrzelili ich. I to było widać. Później bałam się zawsze przejść do olejarni przez to miejsce. Później pewnego piątku, jako dziecko ja tam nie rozumiałam tego dużo, ale myśmy byli, wszyscy Żydzi byli przeważnie religijni. Nie tak religijni, że w czarnym chodzili, ale wszyscy modlili się, trzymali Szabat, trzymali to bardzo, chodziło się do bożnicy. I właściwie nie pracowali w soboty. Właściwie u nas w domu, mama piekła, mieliśmy krowy, wszystkie wyroby mleczne sama mama robiła: masło, sery. I pewnego piątku coś mama nie piekła nic. Nie pamiętam czy coś tłumaczyła czy nie. Ja miałam wtedy

pięć lat, ale pamiętam, żeśmy poszli gdzieś kupić czy pożyczyć dwie chały, żeby na Szabat to poświęcić. A przed tym, tak o pod wieczór, przeszli Ukraińcy po wszystkich domach żydowskich i zebrali wszystkich Żydów do gminy. To widocznie była taka izba zatrzymania. Bo ja pamiętam, że to byli wszyscy, bo w Bilczu było sto trzydziestu pięciu Żydów. Ja tutaj mam spis, razem z dziećmi, ze wszystkimi. I ja pamiętam, że to było strasznie gorąco tam i małe okna były na górze. To znaczy, że to było widocznie takie niby zatrzymanie, więzienie, coś takiego. I po kilku godzinach zwolnili kobiety, dzieci i starców, a zatrzymali mężczyzn. Poszliśmy do domu. I później kilku Ukraińców przyszło rabować. Nie wpuściliśmy ich. Chcieli, żeby mama wyszła, a mama uciekła przez okno i kręciła się gdzieś tam. Szukali ją całą noc, nie wiem dlaczego. Myśmy zostali z babką. Następnego dnia, to była sobota, mama przyszła. A wieczorem wypuścili wszystkich mężczyzn. I ojciec opowiadał, że przyszli tam, myśmy ich nazywali Madziarzy. Madziarze to byli, ja wiem jak to się nazywa, Węgrzy, wojskowi Węgrzy, którzy byli w wojsku razem z Niemcami. Ale ja ich zawsze od początku, właśnie od tego początku, do samego końca wojny pamiętam tylko dobrze. Zawsze kiedy byli oni, to myśmy, Żydzi, się cieszyli. Od początku do końca, wszystkie lata. I wtedy wypuścili. I od wtedy zaczęły się rabowania, nie wiem czy do innych, czy tylko do nas, ale co noc przychodzili rabować, i albo wybili okna i kazali nam przejść do innego pokoju i brali wszystko co chcieli przez dwa tygodnie, albo nawet zapukali, otworzyliśmy i robili co chcieli w mieszkaniu. Później zaczęły się różne kontyngenty. Że najpierw, bo to zaczęła się zima i oni walczyli ze Związkiem Radzieckim, tam jest zimno, to trzeba było oddać kto miał krowy czy konie. Zabrali krowy, później kury, później wyszło zarządzenie, że trzeba oddać futra. To albo futro się oddało, albo się zdjęło futro i zostało się z płaszczem.

To już był 42 rok na początku i tam zrobili „Judenrein” z małych miejscowości i kazali przenieść się do innego miasteczka. W Bilczu dali dwie możliwości: albo do Jezierzan, to było podobno dwanaście kilometrów od Bilcza do Jezierzan, albo do Korolówki. I tam jak przyjechaliśmy, to każdy dom żydowski miał narysowaną gwiazdę niebieską. To był znak, że to jest żydowski dom. Ja nie pamiętam, że ja potrzebowałam to, ale każda starsza osoba musiała nosić na ręce opaskę białą z niebieską gwiazdą. To jeszcze w Bilczu było. A kiedyś przyszli Ukraińcy i widzieli mamę, że ona w domu swoim była bez opaski, to zapłaciła karę. Tak było. Myśmy się przenieśli do Jezierzan i zaraz ojca zabrali do obozu pracy, ciężkiej pracy. Myśmy już właściwie nie mieli niczego, ale ktoś, kto był zwolniony, to powiedział nam, że ojciec jest bardzo chory, że padła na niego jakaś skała i on jest bardzo chory, i go wypuścili. I potem nad ranem zrobili taką rzecz, że przyszły, ja to dobrze pamiętam, dwie ciężarówki z Niemcami. To było po południu, to wszyscy Żydzi uciekli gdzieś. Wszędzie puciekali. I później oni powiedzieli, że oni przyszli tam do krawca coś załatwić. To było nawet niedaleko od nas. Myśmy już właściwie niczego nie mieli, bo mama z dwojgiem dzieci, chodziliśmy zbierać kłosa na polu, żeby zrobić kaszy trochę. Ojciec leżał chory w łóżku, w ciężkim stanie, że w ogóle lekarz był żydowski,

nawet pieniędzy nie było, ale powiedział, że on nie ma żadnej nadziei, no ale jakoś się ojciec wykaraskał z tego. I szliśmy tak o zbierać kłosa. Ale nie tylko my. To tam troszeczkę na kaszę zebraliśmy. Już niczego nie było. Myśmy tam gdzieś zamieszkali u pewnej rodziny, w tych Jezierzanach, u starszej rodziny, że widocznie ubikacja była po ich stronie. A myśmy mieli ten pokój bez ubikacji. To załatwialiśmy się w wiadrze. I nad ranem, było jakieś tam miejsce, gdzie wszyscy chodzili wylewać te wiadra. I jak mama poszła tam wylewać, to słyszała, że jest akcja. Przyleciała i zabrała nas dzieci, ciągnęliśmy ojca, bo on był bardzo chory. A babka nie chciała. Babka i jeszcze ta starsza kobieta, oni byli bardzo, myśmy wszyscy byli religijni, ale babka była bardzo religijna, bardzo wierząca i ci starsi państwo też, powiedzieli „Wtedy, kiedy oni przyszli ci Niemcy, nic nie było, to teraz też, a oprócz tego Pan Bóg pomoże.” No i myśmy uciekli do lasu. Jedliśmy tam jakieś liście, to co jest w lesie. Po trzech dniach wróciliśmy, już oczywiście nie było babki, ojca matki. To było w Jezierzanach. Po tej akcji, gdzieś na jesień był deszcz i pamiętam... ja dat nie pamiętam, ale pamiętam jak pogoda wyglądała. Na jesień, bo to też było mniej więcej jesienią, to przeważnie wszystkie akcje były albo w soboty albo w święta. A to może było jakieś święto albo sobota. Zdaje się, że to była sobota. Więc wróciliśmy do domu, już nie było babki. I jeszcze po krótkim czasie zrobili „Judenrein” z tych mniejszych miejsc jak Jezierzany, Korolówka, co przedtem przenieśli się Żydzi z Bilcza. Dali widocznie znów dwie możliwości, do Tłustego się przenieść i do Borszczowa. Myśmy się przenieśli do Tłustego, bo tam mama miała siostrę i brata. I zamieszkaliśmy u siostry mamy, u cici. Ciocia miała dwie córki i syna. To był koniec 42 roku. Dziadek i babka mieszkali w Zaleszczykach i też przenieśli się do syna w Tłustym. Później było tam takich mniejszych kilka akcji. I była jedna akcja duża, się nazywa „akcja czwartkowa”. Też zawsze zaczynała się nad ranem i nie wiem jak ludzie w ogóle dowiadywali się jeden od drugiego, że jest akcja... Myśmy też uciekli do lasu. Ciocia tam miała schron. Zaczęli kopać pod jakąś szafą z boku i później ten schron tam był daleko, jakieś sto metrów od domu. To ciocia się widocznie tam schowała w tym schronie, ciocia z rodziną. Myśmy uciekli do lasu. A syn został, syn był blondynem, i on został na zewnątrz. W tym schronie, żeby nie można było wypukać, że to jest puste miejsce, to były skrzynie z ziemią, z kamieniami. To on to położył. A jeden raz myśmy byli w tym schronie też. I później przysunął szafę. Bo byli tacy ludzie, że wiedzieli jak szukać te miejsca, te schrony w ścianach, w tych podłogach. No i jak oni się uratowali, myśmy się uratował. A wujek był tam, miał ładny dom, bogaty. To u niego zamieszkali żołnierze węgierscy, Węgrzy. I oni uratowali wujka. Ale dla dziadków oni się bali już tego. I dziadków zabrali i zabili ich podczas tej akcji. Skąd ja to wiem? Bo wszystko było razem. To jak się opowiadało, jak wujek opowiadał rodzicom, czy matce, to ja słyszałam wszystko co się mówiło. To dlatego ja pamiętam wszystko. To opowiadali o tej akcji, że trzy tysiące ludzi zabili podczas tej akcji. Po tysiąc ludzi do każdego grobu. To ja też tylko ze słuchu wiem, że kazali się rozebrać, i stawiali nad każdym grobem deskę i po dziesięć osób ustawiali na

desce i jedną kulą strzelali. To nie każdy został zabity, zostali też ranni. Nieraz słyszałam nawet, znałam jedną co ona wyszła, ona była z Litwy, że ona wyszła z takiego grobu, bo była na zewnątrz, a inni się dusili. I wiem, że wujek opowiadał, poszedł później na ten cmentarz w Tłustym, bo mam nawet zdjęcie z tego miejsca, bo tam był znajomy w 91 roku tam na tym miejscu. To później opowiadali, że ta krew fermentowała, długo fermentowała i wylewała się na zewnątrz.

Kilka dni byliśmy w lesie i później wróciliśmy, no bo trzeba było gdzieś wrócić. Przecież nie można było być w lesie. To się wróciło. To była zima 43 roku. Było coś takiego, też ja pamiętam, że przyszli po południu. Nie wiem jak ludzie się dowiadywali, ale jakoś się dowiedzieliśmy, dlatego myśmy weszli tam do schronu u cici. Że przyszli po południu i żądali od Judenratu, żeby przyprowadzili sto ludzi. I wystrzelili ich. I wtedy to doszło do nas, tośmy się schowali do tego schronu razem. I to było na kilka godzin tylko. A później latem, też właściwie nie latem, tylko na wiosnę 43 roku zaczęli budować obozy pracy naokoło Tłustego. Może naokoło innych miejsc też, ja mówię naokoło Tłustego, co trzy, cztery kilometry. Obozy pracy. I widocznie ludzie poszli do tych obozów pracy z własnej woli, bo mówili, że ludzie będą pracowali. Przecież jeść trzeba. Innych rzeczy nie trzeba, nikt już nie miał prawie niczego, ale jeść trzeba. Że ludzie będą tam pracowali i dadzą jeść. I myśmy poszli do takiego obozu. Wujek z żoną i z dzieckiem, ciocia z rodziną, ona się nazywała Silberschein po mężu, i my, poszliśmy do tego obozu. Były cztery baraki w tym obozie, a dalej w innym miejscu to była stajnia, to też był jakby budynek dla zamieszkania i ludzie pracowali tam. I w 43 roku, tam po kilku miesiącach, nie wiem jak, ale ja miałam wielkie przeczucie. Może inni wiedzieli coś, nie wiem, ale ja cały czas mówiłam: „Chodźmy, uciekniemy, będzie akcja.”. Ale jak można uciec, przecież trzeba wrócić później, trzeba pracować. To nie było możliwości. Tam był rządca w tym miejscu, właśnie na tej Koziej Górze był rządca Polak, ale bardzo zły człowiek. Piękny człowiek, bardzo zły. On Chrapczuk się nazywał. Nieraz to nie pamiętam jak ja się nazywam, ale jego to pamiętam. Chrapczuk się nazywał, był bardzo zły człowiek. Jego żona była dobra kobieta, a on był zły człowiek. To przecież ja mówiłam uciekniemy, uciekniemy, ale trzeba było pracować. Zostaliśmy w domu, ja się ubrałam co miałam wtedy niby najładniejsze rzeczy i chciałam tylko spać w płaszczku i w sukience najładniejszej co miałam wtedy, i w butach. I mama prosiła, żebym się rozebrała, ja się w żaden sposób nie zgodziłam. W końcu się zgodziłam tylko, żeby zdjąć buty. I nad ranem była akcja. I wszyscy, kto się dowiedział, to puciekali. Ci co dalej byli, to uciekli dalej i uratowali się. A ci z tych czterech baraków, to mogli uciec koło nas, to było pole tego rządcy, pszenica była. Myśmy uciekli do tej pszenicy, było bardzo blisko. I stamtąd ten rządca na koniu jechał i inni szukali, i tam było wszystkiego kilku tych Ukraińców w tej akcji. Ja nie pamiętam że byli Niemcy, ale może byli, chyba było dwóch Niemców. Nie pamiętam już. Ale pamiętam tylko Ukraińców. I nas też pilnowali Ukraińcy. Tych co złapali, to sprowadzili... Ten barak to był tak, że było jezioro naprzeciwko. I z jednej strony

baraku zbierali tych ludzi co złapali i sadzali. I złapali wtedy ciocię. Wujek jakoś uciekł. Nie wiem jak. Wujek uciekł, mój ojciec też uciekł. Ja nawet później się pytałam ojca dlaczego on uciekł, nie wziął nas. Mimo, że ja miałam wtedy siedem lat. Ojciec powiedział, że brat miał cztery lata i dwadzieścia dni. I zebrali nas wszystkich, siedzieliśmy, naprzeciwko to było to jezioro, a ja siedziałam tak o z boku baraku naszego. Za mną siedział braciszek i mama. To mama powiedziała „Wejdz pod barak”, to baraki były na nóżkach. Ja powiedziałam: „Jak wejść? To będą szukali tam.” A kilku ludzi poszło kopać grób i tylko jeden pilnował nas. Jak ci wrócili, oni wrócili z tej strony, myśmy siedzieli z tej, ja tutaj siedziałam, z tej strony. I koło mnie brat. A tam to było osiedle, to tam kręciły się już różne dzieci z tego osiedla, już na szaber. To ja, jak on odwrócił głowę, to ja wzięłam braciszka i nie uciekałam, tylko szłam sobie. I braciszek się wyrwał, bo „Ja chcę do mamy! Ja chcę do mamy!”. I Salo, ten wujka syn, Salo był ze swoją mamą, on też mniej więcej był w tym wieku, „Ja chcę do mamy!” Oczywiście nasz język to był żydowski wszystko. I wyrwał się, ja go złapałam. I jeszcze raz się wyrwał i uciekł do mamy. A ja poszłam. Nie biegałam, żeby to [nie wyglądało podejrzanie], tylko ja poszłam sobie. I doszłam na pole... To był widocznie już koniec lata, bo kłosa były już żółte i wysokie były, wyższe ode mnie. I mama moja powiedziała, że ona nie pójdzie tak o, żeby ją rozebrali i zabili, tylko że ona uda, że ona ucieka, żeby ją zabili w biegu. I ja tam siedziałam na polu, na końcu tego osiedla i słyszałam, że zaczynają strzelać, kilka wystrzałów i przestało. I po jakichś dziesięciu minutach później wszystkie strzały były. I później w południe to ja wyszłam, już było cicho, jakieś godzina-dwie, nawet nie wiem jak to określić. Było cicho, ja wróciłam... To był wtorek, to był dzień targowy w Tłustym. To było też przejście z różnych osiedli do Tłustego. I to już później ja przyszłam i nikogo nie było w żadnym baraku. Ja sama się kręciłam. Ja wtedy miałam może siedem i ćwierć lat. Bo ja jestem z kwietnia właściwie. I później ludzie już szli z targu i ja szłam, tak o stałam na tej drodze co ludzie przechodzili i krzyczałam: „Nikogo nie ma! Zabili mi rodziców! Ja sama zostałam!”, tak o krzyczałam. To mi powiedzieli: „Dziecko, dziecko, idź, schowaj się, bo ciebie też zabijają.” Ludzie co wracali z targu. I gdzieś tam się schowałam w jakimś ogrodzie tam w tym osiedlu. Później wieczorem mnie tam znalazł ktoś. Poszedł wziąć jakieś jarzyny i złapali mnie, zabrali mnie do rządcy, byłam pewna, że to koniec mój. Ale żona tego rządcy dała mi szklankę mleka, bo cały dzień oczywiście nic nie jadłam. Dała mi szklankę mleka z chlebem. I zaprowadzili mnie tam do tej stodoły, żebym się położyła. Ja byłam tam sama. Ojciec przyszedł w nocy, nie wiem skąd przyszedł. No i ja wtedy strasznie płakałam i powiedziałam: „Uciekajmy do lasu.” Uciekliśmy do lasu, dziesięć dni kręciliśmy się po lesie, dziesięć dni lał deszcz w tym lesie. Trzeba było wrócić. I się wróciło do tej Koziej Góry. I ja tam cały czas płakałam, bo ja tam byłam. Tośmy przeszli do obozu innego, co widocznie ludzie wiedzieli, że tam był dobry rządcą, też Polak. I był Niemiec Oberleiter, też dobry człowiek. Nie wiem skąd widzieli, ale oczywiście wiedzieli. I przeszliśmy tam, nie pytając się rządcy. To się nazywało Lisowce. To jest

kilka kilometrów też od Tłustego. I też były tam różne takie rzeczy nieprzyjemne, że przyszli Ukraińcy, to znaczy ta policja ukraińska. Nie wszyscy pracowali, tylko ja byłam i jeszcze taki starszy pan. Widocznie bardzo starszy, bo był o kiju, nie pracował. I widzieliśmy, bo naprzeciwko, tam gdzieś mieszkali, to kiedyś była kuchnia obozowa, później widocznie nie było tej kuchni, to ludzie tam mieszkali. To wyszliśmy i Ukrainiec przyszedł naprzeciwko, z drugiej strony, i ten pan chciał tam wejść do jakiejś komórki, zaczął otwierać drzwi, on przyszedł, mówi: „Co ty robisz?” On mówi: „Otwieram. Chcę wejść tu.” To on mówi: „Idź naprzód.” To była zima. No ja zostałam bez butów, to ja chodziłam boso po śniegu. I on mówi: „Idź naprzód.” Poszedł naprzód kilka kroków, zastrzelił go. Ja byłam pewna, że mnie też. I nagle on mi mówi: „Idź dziecko do domu.” No ja byłam boso, taka oberwana i tak dalej. To ja myślę sobie, on mówi, żebym poszła, to później przyjdzie tam. To ja szłam, to była niedziela, szłam przez całe osiedle. I doszłam też na jakieś pole do śniegu, zrobiłam sobie dziurę i się tam zakopałam w śniegu. I tylko marzyłam, żeby mnie ktoś znalazł. I jak mnie znajdą, że wezmą mnie i mi włożą nogi do ciepłej wody. Ktoś powiedział widocznie ojcu, że mnie gdzieś tam widział i jak oni już wyjechali, to ojciec szedł i krzyczał „Lusia! Lusia!”, no i wziął mnie na ręce. I później włożyli mnie do zimnej wody, bo przecież do ciepłej nie wolno. Ale ja zawsze o tym myślę...

Do końca wojny byliśmy w tych Lisowcach. Właściwie można było zawsze uciec, to nie było zamknięte, ale przecież gdzie się jest... Ja dużo bardzo myślę o zachowaniu się ludzi i to wszędzie. Kiedy to mówili, że za Żyda nie ma grzechu. To znaczy każdy kto chciał, to mógł zabić. Ale jeśli my żyjemy, to znaczy, że byli dobrzy ludzie, zwłaszcza jeśli pomyśleć, że za kromkę chleba to można było zabić całą rodzinę. Jak ktoś kogoś przechował, można było zabić całą rodzinę przez to. To trudno było. I pamiętam gdzieś ojciec skądś przyniósł, myśmy byli tak o zawsze głodni, w nocy i w dzień, ojciec gdzieś poszedł i przyniósł coś tam chleb skądś, czy dwa bochenki, i wtedy myśmy nie byli w ogóle głodni. I byliśmy tam do końca wojny. I później Oberleiter i rządca opuścili to miejsce. Ale dokąd było iść? Młodzi poszli do różnych innych miejsc, do Tłustego, bo tu już nikogo nie było. Bo partyzantka była, jeszcze Rosjanie nie weszli, ale słyszało się o partyzantach naokoło. I zaczęli się cofać, własowcy uciekali razem z Niemcami. I był pewien wieczór, że przyszli, mówili, że jest jakieś pięćset własowców, że rozłożyli tam obóz na noc, żeby tam nocować, w tych Lisowcach. To był wielki strach przed nimi. Ja przedtem właściwie ich nie znałam. A później nagle też przyszło, też mówili, że pięćset, tych Madziarów, jak myśmy ich nazywali. I to się bardzo cieszyli. Następnego dnia rano Madziarzy opuścili pierwsi to miejsce. I w chwili kiedy oni opuścili, własowcy rzucili się na ten obóz. W sekundzie. Myśmy mieszkali w takiej, to była kuchnia, piec i tego, to tam na tym piecu było dwoje dzieci, że się uratowało z akcji w Tłustym, zostali sami. I oni na tym piecu zawsze spali. I oni zeszli, nie chcieli spać, to tam piekli coś troszeczkę jakiegoś chleba ludzie, było ciepło, tośmy się zapytali, bo to była zima jeszcze, to zapytaliśmy się czy my możemy wejść z ojcem tak trochę się nagrzać. To

powiedzieli, że tak. No i to było wejście stąd i było do drugiego pokoju, był mały pokój, drugi pokój taki, wąskie przejście między tą budową pieca do drugiego pokoju. I w sekundzie, jak myśmy kilka minut tam byli na tym piecu, ludzie zaczęli uciekać, tutaj z tej kuchni do drugiego pokoju. I tam leżała kobieta, widocznie pochodzenia niemieckiego Żydówka, chora bardzo była i miała syna. I w sekundzie było tam pełno tych własowców i gdzieś tam biegli. Nie wiem kto się uratował z tych ludzi. Myśmy już nie mogli zejść. I tam był ich dowódca i nahają zabił tą kobietą. Ja pamiętam ten mały pokój. Tam ona jedyna była na łóżku, wszyscy spaliśmy na ziemi. I nahają zabił kobietą i to cały pokój był tego. Później przyszedł jej syn, on gdzieś był na zewnątrz i dostał kilka szabli. Złapali go, kilka szabli. Przyszedł zobaczyć co z mamą, to tego syna też nahają zabili. Razem z mamą. I nie wiem jak, ale za każdym razem tam przychodzili coś tam szukać i nagle tam popatrzyli się na piec, zobaczyli ojca. Tam kafełki miał, troszeczkę tam mąki czy coś, to myśmy się przykryli. Zobaczyli ojca i kazali ojcu zejść. I ojciec zeszedł. Nie wiem jak ojciec się uratował. Pytałam się, on mi nie odpowiedział. Bo pieniędzy nie było, nie było czym żeby ich przekupić. Nie wiem. I jak było już długo cicho i nie widziałam nikogo, to ja zeskoczyłam. To był koniec 43 roku, to ja wtedy miałam siedem i pół roku. Ja zeskoczyłam i kręciłam się po tym miejscu, tak o w okolicy. I ludzi, którzy przeżyli wojnę, wszędzie była głowa, ręka, powieszani na tego. Ci od tych własowców. I ja się tak o kręciłam po okolicy i nie wiedziałam co z sobą robić. Sama. Nikogo nie było. I kilka godzin tak o. I później przyszedł ojciec. Ja się pytałam jak on wyszedł i on mi coś nie odpowiedział. I stamtąd poszliśmy... Szliśmy, szliśmy, szliśmy i doszliśmy do Bilcza. Nie wiem jak długo szliśmy. Wcześniej, jak mnie przywieźli, jak chodziłam boso po tym śniegu, to ktoś gdzieś dostał trochę jakiejś włóczki i szydełko i zrobili mi takie jak dla dziecka, takie niby buciczki z tego. Cienkie, cienka włóczka to była. I w tym ja chodziłam. Ojciec był w onucach. I szliśmy, szliśmy, ja nie wiem nawet jak długo, i doszliśmy do Bilcza. Nie wiem ile to kilometrów, ciekawe to zobaczyć. Doszliśmy do Bilcza, nie wiedzieliśmy dokąd pójść. I tam była rodzina, zdaje się pół polska, pół ukraińska, ale wiadomo było, że oni pomagają ludziom, Żydom. I myśmy do nich doszli. Kiperowie się nazywali. Ich córka też Lusia się nazywała, była tutaj w Izraelu. Córka ich była wtedy dzieckiem, trzydziesty trzeci rocznik. Myśmy poszli do tych ludzi i oni nam dali jeść. Dali nam tam jedzenie też i odeszliśmy od nich. I ojciec postanowił nie wejść do gospodarza naszego, bo on mieszkał w naszym domu, tylko to już był wieczór, późno, schowaliśmy się w stodole. Na górze w stodole, w naszym domu. I tam śmy byli nie wiem jak długo, ale już dawno oszczędnie śmy bardzo jedli, ale nie wiem jak długo byliśmy, może trzy tygodnie czy więcej. Ale już jak dawno byliśmy głodni, nie mieliśmy co jeść, to znów jakiegoś wieczora zeszedliśmy, poszliśmy do tej rodziny. Kiperowie się nazywali. I oni mówią „Gdzie wyście byli? Już dwa tygodnie są Rosjanie. Gdzie wy byliście?”. Ona oczywiście zamknęła drzwi jak myśmy tam weszli i zaczęła nam coś przygotowywać. Nie pamiętam czy zdążyła położyć kawałek chleba na stole czy nie. Po chwili ktoś próbował otworzyć drzwi i zapukał do drzwi, to

myśmy otworzyli okno i wyskoczyliśmy przez okno. Szliśmy, szliśmy całą noc i cały dzień i doszliśmy do Jezierzan wieczorem. Jak ja widzę, zdaje się, dwadzieścia sześć kilometrów tam było. Doszliśmy wieczorem do Jezierzan i widocznie ojciec wiedział dokąd idzie, czy słyszał po żydowsku, że się mówi. I to była sobota wieczór. Weszliśmy do tego mieszkania. I wtedy Rosjanie się cofali. Drugi raz do nas Niemcy weszli. Rosjanie się cofali, to też było kilku żołnierzy w tym mieszkaniu. I tej nocy Rosjanie się cofali, wszyscy Żydzi, którzy byli, też gdzieś uciekli do różnych miejsc. I myśmy też uciekli tam gdzieś. W jakimś chlewie śmy się schowali, gdzie nie było świń, w jakimś domu. Był bardzo mocny śnieg. Na tyle mocny, że on po prostu zasypał, później widziałam, że zasypał ten cały chlew, budowę. I słyszeliśmy następnego dnia, już może nawet w nocy, że są Niemcy naokoło. I następnego dnia gospodarz, bo tam były jakieś różne narzędzia, chciał jakieś narzędzie wyjąć, to odkopał drzwi. I powiedział: „Nie wolno wam tutaj zostać, bo słyszycie, naokoło Niemcy są.” No myśmy stamtąd poszli, szliśmy gdzieś. Z powrotem poszliśmy do tego mieszkania, gdzieśmy byli, nikogo już tam nie było oczywiście. I ojciec się zgiął i coś podniósł z kąta. Włożył do kieszeni. Nie widziałam co. I później byliśmy znowu gdzieś w jakimś... weszliśmy do jakiegoś miejsca, gdzie była taka dziura tej wielkości. Chyba, ja wiem, pół metra na pół metra. I jakieś kilka metrów w głąb. I myśmy tam siedzieli jakieś, nie wiem, dwa-trzy dni. I przyszedł Niemiec i szukał latarnię i kazał nam wyjść. I pyta ojca: „Du bist Jude?”. To ojciec udaje, mówi po ukraińsku. „A dlaczego jesteś schowany?”, mówi. „Bo bombardują, to uciekłem.” Nie wiem czy on był dobry, bo przecież nie wszyscy żołnierze byli źli. To nie wiem czy on był dobry, bo on obszukał ojca i ojciec miał zdjęcia w kieszeni. I było ojciec z mamą, ojciec, moje zdjęcie, i rodzice z dziećmi. I byli ubrani tak o, normalnie, ale elegancko. Nie wiem czy on był dobry. Nic nam nie zrobił. Czy uwierzył nam? No nie wiem. No i myśmy wtedy poszli gdzieś na przedmieście tych Jezierzan, że zapomniałam jak to się nazywa. Jakieś kilka kilometrów. I z dwóch stron, ja pamiętam to, ten obraz. Był śnieg, pole z dwóch stron, i była tam walka między Niemcami i Rosjanami. Bo Niemcy drugi raz weszli, na tydzień. I była walka między Rosjanami i Niemcami. I z dwóch stron to pole było zasiane ludźmi, wojskowymi. I Niemcami i Rosjanami. Doszliśmy do tej miejscowości, to jest przedmieście tych Jezierzan i ojciec próbował wejść tam na jakieś podwórko, gdzieś tam się schować. Ja o tym cały czas myślę, że naprawdę byli ludzie dobrzy. I nagle podskoczył Niemiec do ojca i złapał go o tak za kark i pistolet trzyma tutaj. I widocznie gospodarz zauważył to przez okno, biegiem wyskoczył i złapał ojca, wyrwał go z rąk Niemca, bo on krzyczał „Jude! Jude!”. „To nie Jude, to nie Jude.” On mu pokazuje: „To jeden wariat, on coraz przychodzi. Idź stąd i nie przychodź więcej.” I myśmy poszli. Poszliśmy na drugie podwórko. I przeszliśmy podwórko, nie zauważyli nas. Może gospodarz zauważył nas, ale nie wiem. I weszliśmy tam też na strych, to było nad stajnią, gdzie była słoma. I tam byliśmy... Właściwie nie jedliśmy od tej soboty wieczór, co przyszliśmy do Jezierzan. Nie jedliśmy, nie piliśmy do czwartka wieczora. No jeść to nie trzeba, ale picie... Był



śnieg, ale ojciec nie pozwolił, bo będę kaszłała. I on dał tylko, co się okazało, co on tam podniósł w kącie, kawałeczek słoniny, taki kawałeczek słoniny. Żydzi nie jedzą słoniny. Ale dał, powiedział, żeby to lizać, żeby było troszeczkę wilgoć. To nie było co jeść, to był o taki mały kawałeczek. I codziennie ojciec obiecywał mi, że my zejdziemy poprosić coś od tego gospodarza. Codziennie jutro, jutro. No ja miałam mniej niż osiem lat. I tak o to jutro było, że coś... To był czwartek wieczór i Niemcy już zaczęli uciekać. Bo to cały czas walka była, tu był front. I gospodarz widocznie doł krowy i może tam coś usłyszał jakiś ruch, może on słyszał innym razem też, ale nie mógł pomóc. Usłyszał nas, doszedł i powiedział: „Siedźcie cicho, bo tutaj oni są teraz już za płotem. Jutro przychodzą Rosjanie.” I ten gospodarz przyniósł nam wody. Wody ile chcieliśmy. Ja o tym cały czas myślę. Wody ile chcieliśmy. Ale przyniósł nam takie trzy placki takie. Takiej wielkości mniej więcej, trzy placki. Ja zjadłam jeden, ojciec dwa. I powiedział: „Jutro żona będzie piekła... Dzisiaj jest czwartek. Jutro żona będzie piekła, to ja wam przyniosę, to ja wam dam więcej. Nie mamy.” I ja o tym cały czas myślę. Gdyby nam dał więcej jeść, to byśmy się skończyli na miejscu, jak tyle dni nie jedliśmy, nie piliśmy niczego. To ja tak o tym zawsze myślę, bo on powiedział, że nie ma więcej jedzenia, ale jak nie ma? We wsi na zimę przygotowuje się przecież pełno rzeczy. To ja myślę o tym, że on wiedział, że nie wolno nam dać, to powiedział, że nie mamy więcej. Następnego dnia już słyszeliśmy naokoło Rosjanów. To w końcu ja zeskoczyłam z tego strychu, weszłam do mieszkania tego gospodarza. Napadli na mnie ci, skąd takie dziecko, tego, kto to jest, pytali się. Polecili zaraz do ojca. Ojciec powiedział, że nie może zejść. To oni myśleli, że on się boi, to znaleźli tam jakiegoś Żyda, wojskowego, że mówił po żydowsku, i on poszedł też. To ojciec powiedział, że on nie może zejść. Wzięli mnie, żebym mu wytłumaczyła, że tego. Ojciec powiedział, że nie może, to oni wskoczyli, znieśli go na rękach. On miał odmrożone nogi. Bo moje te ciapki, to się wysuszyły, a on był w onucach. I nie mogliśmy się ruszyć, to on odmroził nogi. To znów gospodarz dał nam jeść i powiedział do ojca, że nie wolno mu być u niego, dlatego, że jest ogrzewane mieszkanie. On widocznie rozumiał, że ojciec ma odmrożone nogi. „Tam, idźcie tam do tamtego domu, tam jest jeden pokój nie grzany”. I znów ja myślę tak, gdyby on nam tego nie powiedział, ojciec by się skończył. I on nam to powiedział, ojciec widocznie rozumiał. I myśmy tam poszli i powiedzieliśmy, bo on powiedział: „Powiedzcie, że ja was posłałem.” Tam było już też pełno Rosjanów u tamtych w domu. I on nas dał do tamtego pokoju. Tam już leżał jeden żołnierz martwy, bo miał odmrożone ręce. No i później myśmy poszli wieczorem, to dużo godzin trwało te kilka kilometrów. Ojciec z dwoma kijami. Tak dociągnęliśmy do Jezierzan z powrotem. Znów do tego mieszkania, gdzieśmy weszli przedtem. Ojciec dostał zakażenie krwi. I to cały czas jeszcze toczyło się, właściwie taki front toczył się. Gdyby to było... Bo ja wiedziałam, mnie pokazali, że to była czerwona linia, że to za każdym razem pójdzie wyżej, wyżej, to dojdzie do serca i ojciec umrze. I po ośmiu dniach ojciec umarł. To tak o ja patrzyłam się za każdym razem dokąd to dochodzi ta czerwona linia. Jak tak o myślę, mam mniej niż osiem lat,

ja się pytałam ojca ile mam lat, to jeszcze śnieg był, ja jestem w Pesach rodzona. Ja zostałam z nim sama. Wiedziałam, on był już sparaliżowany cały. Ja chciałam nie spać i trzymałam głowę mu na sercu i zasnęłam. Zbudziłam się, ojca już nie było. No i płakałam, byłam sama.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-12-09, Tel Awiw
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"